

Michał Nawrocki
Akademia Tarnowska
<https://orcid.org/0000-0002-9187-3004>

A to jest wszystko, co dotąd się stało...

**Zapiski na marginesach *Kolędy*
Stanisława Grochowiaka**

And that is all that has happened until now...

**Notes on the margins of „The Carol”
by Stanisław Grochowiak**

Abstract

The article is a personal outline-commentary to the poem „The Carol” by Stanisław Grochowiak. The author, who has been studying Grochowiak’s work for many years, presents his loose reflections instead of a full interpretation. He places the poem in a wider context of literature and the poet’s biography. He refers critically to the term „turpism”, which he considers as a simplification when confronted with much deeper metaphysical themes present in Grochowiak’s work. He underlines the meaning of motifs of deformation, suffering and war experiences binding the author of the „Gooseberries” with Jarosław Marek Rymkiewicz. He also makes references to Mickiewicz and Leśmian, particularly to the images of wandering, dream and ritual. „The Carol” is a touching picture of a fruitless search for a missing sacrum. The outline is also a personal farewell to Grochowiak and Jacek Łukasiewicz.

Keywords: Stanisław Grochowiak, Carol, Jacek Łukasiewicz, metaphysics, Jarosław Marek Rymkiewicz, turpism, interpretation of poetry

Słowa kluczowe: Stanisław Grochowiak, kolęda, Jacek Łukasiewicz, metafizyka, Jarosław Marek Rymkiewicz, turpizm, interpretacja poezji

Cieniom Jacka Łukasiewicza

1.

Przed wszystkim wiersz

Przed wszystkim wiersz Stanisława Grochowiaka zatytułowany *Kołąda*, będący przedmiotem niniejszego szkicu, czy może, jak zasugerowałem w podtytule, wiersz, na marginesach którego umieszczam kilka zapisków, brzmi następująco:

Schodzą powoli – tak złączą się, rzekłbyś –
Jedni oliwą po białka schłapani,
Inni z wielkimi krzywymi kciukami,
Wszyscy dziurawi jak gruzy lub rzeźby.

Baby... Te w ciasto spowite po łokcie;
Wdowy... Te w pudrze jak w śnieżnej zamieci;
Panny... Tak chude, że świeci szkielecik;
Płatne panienki – po trzynocnym poście.

Ze zwierząt koza, dwa gawrony, wielbłąd –
(Wielbłąd ze ZOO, ma przekłutą wargę),
Szpic ustrojony w spłowiąłą kokardę,
Kruk – jak w przepaskę – owinięty w bielmo.

Króle na końcu. Król w gazowym pysku,
Drugi ma gipsem zlutowane szczęki,
Trzeci jest jasny, jest nieomal piękny
W ostrej koronie z żelaznych odprysków.

I stoją. Patrzą. Matka między drzewa
Rozpięta – zwisa. Stopy się kołyszą,
Czasami kropla wstrząśnie martwą ciszą,
Czasem mysz ćwierknie lub kamień zaśpiewa.

A płód – Jak długo może drążyć ciało?
Jak długo gwiazda spada w naszych trzewiach?
Czasem mysz ćwierknie, czasem głąz zaśpiewa,
A to jest wszystko, co dotąd się stało...¹

Utwór ten pochodzi z tomu *Agresty* opublikowanego w roku 1963².

¹ Cytuję za Stanisław Grochowiak, *Wiersze zebrane*, wybór, oprac. i red. Beata Symber, wstęp Jacek Łukasiewicz, t. I, Wrocław 2017, s. 205.

² Stanisław Grochowiak, *Agresty*, Warszawa 1963.

2.

Wiek grochowiakowy

Niniejszy szkic, oprócz swoich, powiedzmy, poznawczych celów, ma charakter osobisty, podobnie jak moja relacja z poezją Stanisława Grochowiaka, poezją, której poświęciłem wiele lat życia, sporo szkiców i studiów³, osobną książkę⁴, a wreszcie – tytuł wyboru moich tekstów z lat 1997–2017 – *Nie będzie lata*⁵, co jest oczywistym nawiązaniem do tytułu jednego z najlepszych tomów poety, czyli *Nie było lata*.

Grochowiak jest poetą, którego twórczość wzięła mnie w swoje posiadanie, gdy miałem lat kilkanaście, o którym zacząłem pisać w wieku lat dwudziestu kilku, doktorat na temat jego poezji obroniłem, gdy miałem lat trzydzieści jeden, zaś książka na podstawie tego doktoratu ukazała się w roku 2007, kiedy wchodziłem w wiek chrystusowy i z niepokojem myślałem o dożyciu czasu, który na własny użytek nazwałem wiekiem grochowiakowym. Wiek grochowiakowy w mojej prywatnej terminologii – nazwijmy ją – eschatologicznej odnosił się do mniej więcej czterdziestu dwóch lat, bo urodzony 24 stycznia 1934 r. Grochowiak zmarł 2 września 1976 r. Gdy autor *Rozbierania do snu* umierał, miałem niewiele ponad dwa lata, a wszystko to piszę kilka miesięcy po ukończeniu lat pięćdziesięciu. Wiek grochowiakowy minął osiem lat temu.

3.

Jeszcze o formie

W każdym razie: forma, którą przyjmuje niniejszy szkic, nie jest przypadkowa, koncepcja zapisków najlepiej odpowiada intencji towarzyszącej jego powstaniu. Nie jest moim celem tworzenie spójnej i całościowej interpretacji jednego z najbardziej fascynujących wierszy jednego z najbardziej fascynujących poetów drugiej połowy XX w. Nie jest też moim celem jego reinterpretacja, ale raczej uporządkowanie kilku myśli z tym wierszem i tym poetą związanych.

Niniejszy szkic jest zatem, jak mi się wydaje, dopełnieniem pewnej myśli, która rozkwitła dawno temu, a może: zakończeniem pewnej wędrówki, końcem pewnej drogi, być może wreszcie (nie jestem pewien,

³ Zob. np. Michał Nawrocki, *Nie powiązane momenty rozpacz. O aniołach Stanisława Grochowiaka*, [w:] Michał Nawrocki, *Okrucieństwo i czułość. Szkice o poezji polskiej XX i XXI wieku*, Tarnów 2010, s. 103–115; *idem*, *Ciemne lustra Grochowiaka*, [w:] Michał Nawrocki, *Umieranie, czyli prawie wszystko. Studia i szkice o literaturze*, Tarnów 2022, s. 63–74.

⁴ *Idem*, *Tego się nauczyć każdy, kto dotykać próżni. Rzecz o poezji Stanisława Grochowiaka*, Kraków 2007.

⁵ *Idem*, *Nie będzie lata. Teksty z lat 1997–2017*, Tarnów 2019.

która z tych przyczyn dominuje, możliwe, że żadna) jest to po prostu jedynie kolejna refleksja na temat bardzo dobrego, a może wybitnego wiersza (co nie jest oczywiste: Grochowiak, mówię to z całą miłością, był poetą bardzo nierównym), zaś wskazanie, iż chciałbym, żeby mój szkic czytany był właśnie jako zapiski na marginesach, ma służyć temu, by rzecz widzieć we właściwej perspektywie, to jest: nie zapominać, że najpierw jest poeta i jego wiersz, dopiero jego czytelnik, krytyk, literaturoznawca i jego komentarz. Nigdy na odwrót.

4.

O turpizmie, niestety

Krótko i, niech będzie, przez chwilę w zasadzie publicystycznie, o czym pisać muszę, a o czym pisać nie chcę, a nie chcę pisać o: rzekomej brzydocie, antyestetyzmie, a przede wszystkim o tzw. turpizmie (to „tak zwany”⁶ zawdzięczam Jackowi Łukasiewiczowi, nie ja jeden zresztą i nie jest to jedyne, co od niego otrzymałem; opowiem o tym niebawem), zatem: o tzw. turpizmie należy wspomnieć i ze zgrozą stwierdzić, że karykaturalna diagnoza pochodząca z wierszowanego felietonu Przybosia pt. *Oda do turpistów* żyje (jeśli to w ogóle kiedyś było żywe, bo zawsze widziałem to jako ożywionego trupka) i ma się wcale dobrze, jak wszystkie ożywione trupki, myślowe kalki, ułatwienia i – bądźmy szczerzy – idiotyzmy.

Lubił Grochowiak stylizować się na proroka, los przewrotnie spełnił prorocstwo, w którym, jak wolno sądzić, wołałby nie mieć racji. Pisał bowiem:

Jestem więc także turpistą. Na to nie ma rady. Termin zdaje się być wystarczająco nieadekwatny, wystarczająco elastyczny dla kalamburzystów ze „Szpilek”, aby się przyjął. Ponadto ma ogromną zaletę mnemotechniczną i dydaktyczną: jak drogowskaz od razu wprowadza w jądro zagadnienia. „Humanisci, bo kochali człowieka” – „racjonalisci, bo ubóstwiali rozum” – „romantycy, bo byli tacy... romantyczni” – „turpiści, bo opiewali szczury, odchody i trupie jady”⁷.

Wydawało się na przełomie tysiącleci, że z tego turpizmu (który nie znaczy tak naprawdę nic, a co gorsza *a priori* dyskurs o poezji Grochowiaka przenosi z obszaru metafizyki, która jest fundamentalna, w obszar

⁶ Jacek Łukasiewicz, *Wstęp*, [w:] Stanisław Grochowiak, *Wybór poezji*, oprac. Jacek Łukasiewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, (BN I 296), s. XXV.

⁷ Stanisław Grochowiak, *Turpizm – realizm – mistycyzm*, „Współczesność”, 2 (1963), s. 1–9.

estetyki, która jest istotna, ale wtórna wobec pierwszej, Grochowiak jest poetą istnienia, a dopiero później estetą, to drugie wynika z pierwszego, a nie na odwrót, pisałem o tym więcej w innych miejscach⁸, teraz tylko to z rozpaczą powtarzam) jednak uda się jakoś wydobyć, poetów turpizmem umazanych uda się jakoś z turpistycznych bobków odczyścić.

Nie udało się.

Nic z tego.

Dla uczciwości poznawczej należy tę kwestię podnieść, podniósłszy, odnotować, a następnie mówić dalej, mówmy zatem dalej.

I, dla odmiany, mówmy poważnie.

5.

Interpretacja sprzed lat

Celem niniejszego szkicu nie jest, jak już wspomniałem, pełna (czy niemal pełna) interpretacja wiersza Stanisława Grochowiaka zatytułowanego *Kołęda*, tę bowiem dałem (w każdym razie: dałem jej zarys) w swojej o Stanisławie Grochowiaku książce⁹. Interpretacja ta wszelako sformułowana została dwadzieścia lat temu w powstającej podówczas w męczarniach rozprawie doktorskiej (będąca jej znacznie skróconą wersją książka liczy lat siedemnaście), a te dwadzieścia lat były czasem pozwalającym (jak się okazało) sformułować pewne dodatkowe rozpoznania, których (jak przypuszczam) wtedy nie chciałem lub (co bardziej prawdopodobne) nie potrafiłem jeszcze w pełni zwerbalizować.

Wspomniane rozpoznania wszelako wiążą się nie tyle z nadbudowywaniem sensów dodatkowych, ale raczej z poszerzeniem kontekstów, a tym samym horyzontów i możliwości interpretacji, co w istocie staje się propozycją interpretacji kolejnych, niekoniecznie dotyczących tego konkretnie wiersza, ale twórczości Grochowiaka *sensu largo*¹⁰. W każdym razie – to zawsze jest krępujące: cytować samego siebie – w interpretacji pochodzącej z przywołanej książki pisałem m.in. o postaciach pojawiających się w tym wierszu:

⁸ Michał Nawrocki, *Tęgo naucz się każdy...*, s. 301–304.

⁹ *Ibidem*, s. 16.

¹⁰ Na temat twórczości Grochowiaka zob. m.in. Piotr Łuszczkiewicz, *Księżę erotyku. O poezji miłosnej Stanisława Grochowiaka*, Warszawa 1995; „*W ciemną mą ojczyznę*”. Stanisław Grochowiak znany i nieznany (eseje i szkice), red. Sergiusz Sterna-Wachowiak, Poznań 1996; *Lektury Grochowiaka*, red. Tomasz Mizerkiewicz, Agata Stankowska, Poznań 1999; Agnieszka Dworniczak, *Stanisław Grochowiak*, Poznań 2000; J. Łukasiewicz, *Wstęp...*; idem, *Grochowiak i obrazy*, Wrocław 2002; Anna Róża Burzyńska, *Małe dramaty. Teatralność liryki Stanisława Grochowiaka*, Kraków 2012; *Dusza czyszcowa. Wspomnienia o Stanisławie Grochowiaku*, zebrała i oprac. Anna Romaniuk, Warszawa 2010; Jacek Łukasiewicz, *Poeta Grochowiak*, Wrocław 2019.

Przede wszystkim jednak owe dziwadła są karykaturami bytu. To są byty nie tyle „kalekujące”, co byty upośledzone. Istotą bycia tych postaci jest imitacja; one naśladują byt jako taki. Tym, co je łączy, jest udawanie. Udają, że są, udają, że idą. To jest zresztą niezwykle znamienne: opis spowolnionego ruchu nie jest tylko i wyłącznie opisem spowolnionego ruchu¹¹.

I dalej:

Nie wiemy, dlaczego postacie te „złazą się” do celu. Wiemy, że to, co dzieje się w celu, Wydarzenie, które je przywołuje, ma wiele z nimi wspólnego; przede wszystkim nie jest Wydarzeniem. Jest karykaturą Wydarzenia... Choć to ostatnie określenie jest zbyt proste¹².

A wreszcie:

Zanegowany zostaje sens rytuału – zanegowany zostaje sens gestu mitycznego; zanegowany zostaje tradycją ustalony sens powtórzenia narodzin Boga. W świecie Grochowiaka rytuał staje się treścią, nie formą, dlatego Bóg rodzi się martwy. Wreszcie: pytanie, kogo dotyczy zaimek „my”; czy „nasze trzewia” to trzewia postaci, które się w wierszu pojawiają, czy trzewia człowieka – każdego człowieka. Pytanie o tożsamość człowieka i upośledzonych osobników występujących – właśnie: występujących – w wierszu *Kołęda*”pozostawiam – idąc śladem Grochowiaka – w formie pytania¹³.

Jak powiedziałem: cytowanie własnych rozpoznań jest (przynajmniej dla mnie) czynnością niezwykle krępującą, usprawiedliwia ją jedynie przyzwoitość intelektualna nakazująca do rozpoznania się odnieść i ekonomia tekstu, w myśl której przedmiotowe odniesienie należy przeprowadzić możliwie zwięźle. Co powiedziawszy, pozwolę sobie wskazać kilka kolejnych istotnych i możliwych (choć zapewne niekoniecznych) horyzontów interpretacji, perspektyw badawczych, czy ujmując rzecz jeszcze inaczej: kilka możliwych porządków lekturowych wiersza.

¹¹ M. Nawrocki, *Tęgo naucz się każdy...*, s. 302.

¹² *Ibidem*, s. 302.

¹³ *Ibidem*, s. 304.

6.

Bez namysłu i poprawek. Mickiewicz

Pierwszy porządek można określić mianem porządku rytmu i porządku obrazu. Obraz dotyczy snu, w którym w zimowej scenerii przemieszczają się dziwne, tajemnicze i przerażające postacie, a rytmem jest jedenastozgłoskowiec ze średniówką po piątej sylabie. Posłuchajmy:

Śniła się zima, ja biegłem w szeregu,
Za procesyją pod niebem, po śniegu.
Nie wiem, skąd wiemy, że na brzeg Jordanu
Idziem, i w górze odgłos: „Chwała Panu,
Pokój trzem królom, ludy! do Jordanu!”

I dalej:

Ludzie obok mnie szli dwoma rzędami,
Kobiety, starce i dzieci parami;
(...)
Spojrzałem w twarze: są i mnie znajome;
Złąkłem się: wszystkie jak głąz nieruchome¹⁴.

To oczywiście jedno z arcydzieł Mickiewicza, który w swojej onirycznej wizji bez wielkiej przesady jawi się jako prekursor surrealizmu w utworze *Śniła się zima* (wiersz, dodajmy, opatrzony niesamowitą notą: *Miałem sen w Dreźnie 1832 r., marca 23, który ciemny i dla mnie niezrozumiały. Wstawszy, zapisałem go wierszem – teraz, 1840, przepisuję dla pamiątki¹⁵*). Nota tym bardziej niesamowita, że Mickiewicz, aż chciałoby się powiedzieć, w sposób niemal freudowski, myli w niej daty, w autografie pisze bowiem o pobycie w Dreźnie w marcu 1831 r., co zostaje przez wydawców poprawione, ponieważ wtedy, jak wiadomo, w Dreźnie nie mogło go być¹⁶... A sam utwór, dopowiedzmy, zostaje opatrzony komentarzem: *Wiersze te były pisane, jak przychodziły, bez namysłu i poprawek¹⁷*.

Czy wiersz *Sen (II)* jest rzeczywiście zapisem snu? Czy chodzi tylko o podkreślenie wagi jego związków z utworem Mickiewicza?¹⁸

¹⁴ Adam Mickiewicz, *Śniła się zima*, cytuję według wydania: Adam Mickiewicz, *Dzieła*, t. I: *Wiersze*, Warszawa 1955, s. 346.

¹⁵ *Ibidem*, s. 346.

¹⁶ Zob. komentarz w wydaniu: Adam Mickiewicz, *Wybór poezyj*, t. II, oprac. Czesław Zgorzelski, wyd. IV przejrzone, Wrocław-Warszawa-Kraków 1997, (BN I 66), s. 225.

¹⁷ *Ibidem*, s. 348.

¹⁸ Zwraca na to uwagę Jacek Łukasiewicz – skądinąd autor, by tak rzec, mickiewiczowski – w komentarzu do wydania BN (A. Mickiewicz, *Wybór poezyj*..., s. 152).

Przywołajmy fragmenty:

„Śniła się zima...” A był to – pamiętasz,
Matko? – nasz salon
Z kanapą ze skóry
(...)
„Śniła się zima...” Więc pierwszy wszedł Anioł:
O jakże pięknie łączył w swej postaci
Ideę śniegu z wąsami stolarza –
(...)
„Śniła się zima...” Zbiegłem z twoich kolan,
By cały w płaczu dopaść wprost do Diabła
Zatopić płacz swój w przepoconych kudłach¹⁹.

Czy wersy utworu Grochowiaka *Śniło się miasto* były pisane, jak przychodziły, bez namysłu i poprawek?... Nie wiemy i nigdy tego się nie dowiemy. W każdym razie pierwsze dwie strofy brzmią następująco:

Śniło się miasto. Byłem gdzieś na krańcu
W dzielnicach biedy. Byłem objuczony
Ciężką walizką z tektury. Nade mną
Błyskawic pełna wątrobianą chmura.

Boję się burzy Tak mi się wydaje,
Jakbym ja jeden miał buty z ołowiu,
Sumienie z grzechu, śmierć z przypadku daną,
I żadnych względów u Ojczyrna – Boga.

Zaś wiersz kończy się strofą niedokończoną, urwaną:

Śniło się miasto. Nie krzychałem we śnie.

-----²⁰

Zestawmy teraz brzmienie, rytmikę i obrazowanie wiersza Mickiewicza i wierszy Grochowiaka, zestawmy to z brzmieniem, rytmiką i obrazowaniem *Kołędy*. Zauważmy: podobieństwa nie są na początku jednoznaczne, ale – raz dostrzeżone – bardzo wyraziste.

¹⁹ S. Grochowiak, *Wiersze zebrane*, t. I, s. 285–286.

²⁰ Stanisław Grochowiak, *Wiersze zebrane*, wybór, oprac. i red. Beata Symber, t. II, Wrocław 2017, s. 278–279.

To tylko sugestia, warta rozwinięcia i osobnej pogłębionej interpretacji, bo takich powiązań można znaleźć więcej, tak więc odnotowawszy ją, zauważmy może jeszcze, że liryk *Śniło się miasto* wydawca jego *Wierszy zebranych* lokuje w wierszach z czasopism z lat 1964–1969, co z kolei sytuuje ów tekst chronologicznie wyjątkowo blisko *Kolędy*, bowiem wiersz ten, przypomnijmy, pochodzi z tomu *Agresty* datowanego na rok 1963.

7.

***Myszę, że życie jest masakra*. Rymkiewicz po raz pierwszy**

Kolęda zostaje umieszczona w tomie *Agresty*, tom pochodzi z roku 1963. Ta konstatacja wyznacza kolejny porządek jego odczytania, porządek, który można nazwać (bardzo ogólnie) indywidualnym, czy (nie lubię tego określenia) biograficznym. Autorem tomu jest dorosły (choć wciąż jeszcze młody) mężczyzna i dojrzały poeta, który ma za sobą poszukiwania debiutanta, przed sobą dokonania znakomite, a wśród nich wybitne, czyli *Kanon* (1965) i przede wszystkim *Nie będzie lata* (1969), ma też przed sobą przedwczesną śmierć i nagle przerwanie twórczości, która znalazła się w stanie zawieszenia (fermentu?) i nigdy już z niego nie wyszła.

W 1963 r. Grochowiak ma dwadzieścia dziewięć lat, od śmierci dzieli go lat trzynaście. To jest – z mojej obecnej perspektywy – coraz bardziej istotne. Nigdy nie dowiemy się, jak – i czy w ogóle – ewoluowałaby ta twórczość, gdyby poeta żył dłużej, tak jak chociażby stało się z twórczością często (najczęściej bezmyślnie i mechanicznie) z nim zestawianego, choć całkowicie, wbrew wielu ówczesnym egzegetom, odmiennego Jarosława Marka Rymkiewicza.

Tego, oczywiście, nie dowiemy się nigdy; wiemy natomiast, że porządek indywidualny (czy, jak niechętnie powiedziałem, biograficzny) ewokuje porządek szerszy, porządek pokoleniowy, a doświadczeniem pokolenia Grochowiaka – który nigdy nie napisał swoich *Kinderszenen* i nigdy nie napisał swojej *Metempsychozy* – była wojna przeżyta z perspektywy dziecka i konsekwencje tej traumy. Wojnę tę rówieśnik Grochowiaka, Rymkiewicz, rocznik 1935, po wielu dziesięcioleciach, Grochowiakowi przez los niedanych, opisał w *Kinderszenen* i skupił, zogniskował swoje doświadczenia w obrazie dwóch poranionych kobiet, dwóch kobiet identycznie okaleczonych, dwóch kobiet, u których dziecko zobaczyło krwawą ranę na plecach i wiele dziesięcioleci później powróciło do nich, w opisie starca, który usiłuje zrozumieć to dziecko, siebie i swój los:

Później, po wielu latach, kiedy obie te dziury, ta ze szpitala Dzieciątka Jezus i ta z drogi w pobliżu Gnojna, połączyły się w mojej głowie i utworzyły jedną wielką dziurę, uznałem je – czy uznałem ją – za

moje najważniejsze wojenne doświadczenie. Pewnie dlatego, że właśnie w tym doświadczeniu pomieściły się w sposobie metaforycznym wszystkie inne moje ówczesne doświadczenia. Krwawa dziura – to właśnie było moje dzieciństwo. Nie mogę powiedzieć, że mam jakieś wielkie pretensje do Niemców, że czegoś od nich oczekuję, że czegoś żądam. Chciałbym tylko, żeby wiedzieli, co mi zrobili – zniszczyli moje dzieciństwo i zrujnowali moją ośmioletnią wyobraźnię. Została kupa gruzów, kupa trupów, wielkie szambo, wielka dziura wypełniona czarną krwią²¹.

I dalej – w przerażająco nieodpartej diagnozie rzeczywistości, egzystencji i ludzkiego istnienia – dodaje:

Myślę, że życie jest masakrą, że jego istotą, jego ukrytą siłą (jego napędem – umieszczonym wewnątrz niego motorem napędowym) jest masakra, że życie masakruje samo siebie, i że szklane oczka, sztuczne nosy i miękkie łapki na piersiach mojej matki są znakiem tej masakry, że ona, masakra patrzy na nas, zimno i obojętnie, tymi szklanymi oczkami, raczej nie mogła mi wówczas przyjść do głowy, bo to nie jest myśl dla dzieci, myśl dostępna dziecięcym umysłom – to jest myśl trudna do przyjęcia, nie dopuszczają jej do siebie nawet dorośli. Starzec, owszem, starzec, taki jak ja teraz, już to wie – że życie to jest masakra, że wszystko, co żyje, będzie zmasakrowane (zmasakruje się)²².

Te dwa teksty mogą tworzyć kontekst lekturowy i interpretacyjny wiersza Grochowiaka, inaczej: *Kolęda* Grochowiaka może tworzyć punkt odniesienia dla przywołanych wypowiedzi lub, jeszcze inaczej, w wyznaczonych przez nie perspektywach: zmasakrowanego dzieciństwa i zmasakrowanej egzystencji można odczytywać *Kolędę*, w której zmasakrowane postacie dążą do centrum masakry, do krwawej dziury rozumianej (jak powiada Rymkiewicz) w sposobie metaforycznym, ale też w sposobie jak najbardziej dosłownym.

8.

Jadą zmarli ale dokąd ale po co. Rymkiewicz po raz drugi

Blisko wyobraźni Rymkiewicza sytuuje się obraz wędrujących onirycznych widziadeł, pochodów urojonych, okaleczonych postaci, które idą

²¹ Jarosław Marek Rymkiewicz, *Kinderszenen*, Warszawa 2008, s. 53.

²² *Ibidem*, s. 117.

gdzieś, idą skądś, zmierzają ku czemuś, schodzą gdzieś. Jak koty z *Zimowego pogrzebu na cmentarzu w Bolimowie*²³, jak presokratejskie ślimaki, które *mają cel lub nie*²⁴ i bohaterowie przejmujących strof:

Jadą zmarli ale dokąd ale po co
Już noc późna oni jadą późną nocą

Już świt błądy oni jada ciągle jadą
Mają twarze umazane gliną błądą

Mają łokcie krwią pobladłą pobrudzone
Jada zmarli – nie wiedzący w którą stronę
(*Jadą zmarli*)²⁵

Jak bohater *Zejścia Orfeusza*:

Stopnie były z asfaltu stopnie z krwi nicości
Poeto ciemne bóstwo zaprasza cię w gości

Bóstwo jego żelazne zardzewiałe bramy
Jeśli chcesz ją zobaczyć to wejdź zapraszamy
(*Zejście Orfeusza*)²⁶

Albo, jak, „na koniec, mój ulubiony przygłup istnieniowy”:

Jeszcze leży na lubczykach śnieg zimowy
Przez mój ogród idzie przygłup istnieniowy
(...)

Idą za nim brzozy wierzby i jaśminy
Co istnieje nie ma żadnej tu przyczyny
(...)

Idą za nim jeże szambo i derenie
Już totalne tu panuje ogłupienie

(*Ogród w Milanówku, koty styczniowe*)²⁷

²³ *Idem, Zachód słońca w Milanówku*, Warszawa 2002, s. 60–62.

²⁴ *Idem, Ogród w Milanówku. Presokratejskie ślimaki pod płotem*, [w:] *idem, Do widzenia gawrony*, Warszawa 2006, s. 36.

²⁵ *Ibidem*, s. 21.

²⁶ *Idem, Pastuszek Chelmońskiego*, Warszawa 2013, s. 43.

²⁷ *Idem, Zachód słońca...*, s. 6–7.

Takich wędrówek, pochodów, w których mieszają się poeci, koty, żaby, ślimaki, brzozy sosenki, przygłupy istnieniowe (Rymkiewicz pisze o jednym, ale ja sadzę, że nas jest więcej), takich wędrówek jest wiele, bardzo wiele, a ten nieustanny ruch sytuuje się pewnie gdzieś w pochodzie Dionizosa, tam poezja Rymkiewicza znajduje swoje prąźródło.

A jak jest u Grochowiaka? Pierwszym z takich, jak to nazwałem, prąźródła jest wyobraźnia młodopolska, wraz ze swymi symbolicznymi wędrówkami najrozmaitszymi pochodami, procesjami i wędrówkami cień, widm i innych mar, drugim – bardziej wyrazistym i znaczącym – poetycka wyobraźnia twórcy, który dla Rymkiewicza w pewnym momencie stanie się najważniejszym poetą XX w. Chodzi o Leśmiana.

9.

***Poniszczony śmiertelnie chciał się z bólem wadzić.* Leśmian**

Grochowiak tak jednoznacznej względem Leśmiana deklaracji jak Rymkiewicz nie złożył nigdy (i nigdy nie do wiemy się, czy nie chciał, czy nie zdążył), ale jego związki z wyobraźnią poetycką Leśmiana – wpływ wyobraźni Leśmiana na wyobraźnię Grochowiaka – to są rzeczy bardzo wyraziste, choć, gdy pisałem o nich przed onegdaj, nie było to, jak mi się wydaje, oczywiste.

W każdym razie, współczucie dla wszystkiego, co okaleczone, upośledzone i samotne, melodyjność i śpiewność poetyckiej frazy, wreszcie unaocznienia tego, co się rozpada, obumiera, ale jednocześnie pozostaje w jakimś półtrwaniu, nie-do-istnieniu, w jakiejś niemożliwej do nazwania udreće... To wszystko odnajduje się w wielu wierszach Grochowiaka. Odnajduje się wreszcie bardzo charakterystyczny dla Leśmiana obraz wędrówki (Wyruszyła dusza w drogę... Dzwonią we dzwony...) w szczególności upartej, udrećzonej wędrówki okaleczonej postaci, która pojawia się w jednym z leśmianowskich arcydzieł. Przywołajmy fragment *Marcina Swobody*:

Poniszczony śmiertelnie, chciał się z bólem wadzić,
Wokół bólu jął miazgę człowieczą gromadzić.

Dłoń złamana w niej tkwiła, jak nóż w ciepłym chlebie!
To się ciulał, to trwoniał... I tak pełził przed siebie.

I z trudem bezkształtnego ciała rozwłóczyny
Doczołgały się wreszcie aż do stóp dziewczyny.

Wargami, zszarpanymi o skały i krzaki,
Szeptają własne imię pewno dla poznaki²⁸.

Innym praobrazem współtworzącym kontekst interpretacyjny *Kołędy* jest unaocznienie istot schodzących się w konkretnym celu, dążących ku konkretnemu miejscu, przyzywanym – przez śmierć, przyzywanym przez nieistnienie. Jak w *Balladzie bezludnej*, gdzie:

Przywabione obcym szmerem, wszystkie zioła i owady
Wrzawnie zbiegły się w to miejsce, niebывałe wężąc ślady,
Pająk w nicość sieć nastawił, by pochwycić cień jej cienia,
Bąk otrąbił uroczystość spełnionego nieistnienia,
Żuki grały jej potrupne, świerszcze – pieśni powitalne,
Kwiaty wiły się we wieńce, ach, we wieńce pożegnalne²⁹

Można na ten temat napisać znacznie więcej, to, co zostaje tu powiedziane, to jedynie wskazówka, zanim pozwolę sobie na kolejną. Może powinienem dodać, że odnalezienie Leśmiana w poezji Grochowiaka utwierdziło mnie w przekonaniu, że poecie temu chcę poświęcić osobne poszukiwania. Tak też się stało. Jednym z recenzentów mojej rozprawy habilitacyjnej poświęconej ontologii Leśmiana³⁰ był Jacek Łukasiewicz.

10.

Według Jacka Łukasiewicza

Późną jesienią 2004 r. w rozprawie doktorskiej zatytułowanej *Sztuka poetycka Stanisława Grochowiaka* – to ostatni raz kiedy cytuję samego siebie – pisałem:

Trzeba dość wyraźnie powiedzieć: Grochowiak czytany dzisiaj, to jest Grochowiak Jacka Łukasiewicza. Może nie tylko, ale przede wszystkim³¹.

Słowa te z pełnym przekonaniem powtórzyłem w książkowej wersji doktoratu, a gdy (nie bez obaw) posłałem mu książkę, nawiązaliśmy korespondencję i pewnego razu (nie bez obaw) poprosiłem go o przesłanie mi czegoś, co Grochowiak stworzył, dotknął, miał w rękach. Łukasiewicz

²⁸ Bolesław Leśmian, *Marcin Swoboda*, cyt. za wydaniem: Bolesław Leśmian, *Poezje zebrane*, oprac. Aleksander Madyda, wstęp Maria Jakitowicz, Toruń 2000, s. 379.

²⁹ *Ibidem*, s. 227.

³⁰ Michał Nawrocki, *Wariacje istnieniowe. O ontologii poetyckiej Bolesława Leśmiana*, Tarnów 2009.

³¹ *Idem*, *Tego się nauczyć każdy...*, s. 13.

przesłał mi wtedy swój portret (właściwie: portrecik) wykonany przez młodego (czy nie lepiej by powiedzieć: młodzieńczego) Grochowiaka, na tym portreciku – a ściślej biorąc karykaturze – Łukasiewicz wędruje z kadzielnicą w garści, zdaje się na Ostrów Tumski. Chodziło mniej więcej o to (jak mi to tłumaczył w liście portretowany), że autor *Ballady rycerskiej* wyśmiewał w ten sposób nadmierne religijne inklinacje autora *Szmaciarzy i bohaterów*.

I choć wiem, że to jest zapewne obiektywnie nieważne, a może i pewnie zasadniczo nienaukowe, to zarazem wiem, że jeśli o tym nie napiszę, nie pozostanie po tym żaden ślad, a bardzo chciałbym, by chociaż jeden, nawet słaby, ślad po tym został, więc pozostawiam tutaj tę nienaukową anegdotę i proszę o potraktowaniu jej jako – niech będzie: asocjacyjnego – łącznika z dalszymi słowami niniejszego szkicu, który powoli dobiega końca, czy, jak ktoś woli, z zapiskami na marginesach wiersza, dla których pozostaje już niewiele miejsca.

W swojej wielkiej i fundamentalnej monografii Jacek Łukasiewicz zamieścił fragment zatytułowany *Według Michała Nawrockiego*. Ten tytuł jest z jednej strony (mam taką nadzieję!) ironiczny, ze strony drugiej, trzeba zauważyć, że nawiązuje do mojego szkicu, w którym rozważam motywy ewangeliczne w poezji autora *Kanonu* i jej związki z chrześcijaństwem, a który zatytułowałem po prostu *Według Grochowiaka*³². Píše tam autor *Poety Grochowiaka* następująco:

Najobszerniejszą analizę dialektyki wiary i niewiary w Boga wpisaną w poezję autora *Bilardu* dał Michał Nawrocki w rozdziale *Psalmi ateisty*, kończącym jego monografię *Tego się naucz każdy, kto dotykasz próżni*³³.

Jest to jedno z wielu miejsc, w których Jacek Łukasiewicz nawiązuje dialog z moimi rozpoznaniem. Nie wchodząc głębiej w istotę tego – bez wątpienia nobilitującego mnie – dialogu, pragnę jedynie zauważyć, że moja książka ukazała się w roku 2007, książka Łukasiewicza w roku 2019, a jeśli przyjąć, że pisze on prawdę i nie jest to tylko komplement, można chyba mówić o pewnym niedosycie dotyczącym recepcji tego aspektu twórczości Grochowiaka.

³² *Idem, Według Grochowiaka*, [w:] M. Nawrocki, *Okrucieństwo i czułość...*, s. 116–135.

³³ J. Łukasiewicz, *Poeta Grochowiak...*, s. 433.

Niniejszy szkic – niniejsze zapiski – zawierają sugestię, że wyobrażenia religijna Grochowiaka, jego zwady z Bogiem³⁴ wciąż czekają na swoich czytelników, odkrywców, być może: monografistów. Niech więc moje odczytanie *Kołędy* zostanie uznane za głos sygnalizujący i dopowiadający tę kwestię, a *Kołęda* za jeden z najważniejszych i najbardziej przejmujących wierszy o doświadczeniu nieobecności i obcości Boga...

Sądzę, na koniec mojego ostatniego szkicu o Grochowiaku, że na osobną uwagę zasługuje monografia, którą na koniec swojego bogatego życia poświęcił mu Jacek Łukasiewicz. A zatem moje pożegnanie z Grochowiakiem, a tym w istocie jest mój szkic (czy raczej zapiski na marginesach jednego z jego wierszy), jest również pożegnaniem z Jackiem Łukasiewiczem, który, jak przypuszczam, lepiej myślał o mnie, niż ja myślę o sobie samym.

Osobisty charakter tego szkicu zawiera się we wdzięczności za spotkanie z twórczością Grochowiaka, który okazał się jednym z najważniejszych poetów mojego życia, a spotkanie to nie byłoby pełne bez Łukasiewicza i wdzięczności za dialog, jaki mogłem podjąć z poezją Grochowiaka, ale też za dialog, który Jacek Łukasiewicz zechciał podjąć ze mną.

To jest moje ostatnie w tym dialogu zdanie.

I to jest zapissek ostatni.

1 listopada 2024

³⁴ O jednej z nich, sprowadzającej się do milczenia w chwili pogrzebu dziecka, pisałem w poświęconym wierszowi *Nad grobem niemowlęcia* szkicu *Milczenie tajemniczego słuchacza* (M. Nawrocki, *Okrucieństwo i czułość...*, s. 220–226).

Bibliografia

Źródła publikowane

Grochowiak Stanisław, *Agresty*, Warszawa 1963.

Grochowiak Stanisław, *Turpizm – realizm – mistycyzm*, „Współczesność”, 2 (1963), s. 1–9.

Grochowiak Stanisław, *Wiersze zebrane*, wybór, oprac. i red. Beata Symber, wstęp Jacek Łukasiewicz, t. I i II, Wrocław 2017.

Literatura i czasopisma

Burzyńska Anna Róża, *Małe dramaty. Teatralność liryki Stanisława Grochowiaka*, Kraków 2012.

Dusza czyśćcowa. *Wspomnienia o Stanisławie Grochowiaku*, zebrała i oprac. Anna Romaniuk, Warszawa 2010.

Dworniczak Agnieszka, *Stanisław Grochowiak*, Poznań 2000.

Lektury Grochowiaka, red. Tomasz Mizerkiewicz, Agata Stankowska, Poznań 1999.

Leśmian Bolesław, *Poezje zebrane*, oprac. Aleksander Madyda, wstęp Maria Jakitowicz, Toruń 2000.

Łukasiewicz Jacek, *Grochowiak i obrazy*, Wrocław 2002.

Łukasiewicz Jacek, *Poeta Grochowiak*, Wrocław 2019.

Łukasiewicz Jacek, [w:] Stanisław Grochowiak, *Wybór poezji*, oprac. Jacek Łukasiewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, (BN I 296).

Łuszczkiewicz Piotr, *Księżę erotyku. O poezji miłosnej Stanisława Grochowiaka*, Warszawa 1995.

Mickiewicz Adam, *Dzieła*, t. I: *Wiersze*, Warszawa 1955.

Mickiewicz Adam, *Wybór poezyj*, t. II, oprac. Czesław Zgorzelski, wyd. IV przejrzone, Wrocław–Warszawa–Kraków 1997, (BN I 66).

Nawrocki Michał, *Nie będzie lata. Teksty z lat 1997–2017*, Tarnów 2019.

Nawrocki Michał, *Okrucieństwo i czułość. Szkice o poezji polskiej XX i XXI wieku*, Tarnów 2010.

Nawrocki Michał, *Tego się nauczyć każdy, kto dotykasz próżni. Rzecz o poezji Stanisława Grochowiaka*, Kraków 2007.

Nawrocki Michał, *Umieranie, czyli prawie wszystko. Studia i szkice o literaturze*, Tarnów 2022.

Nawrocki Michał, *Wariacje istnieniowe. O ontologii poetyckiej Bolesława Leśmiana*, Tarnów 2009.

Rymkiewicz Jarosław Marek, *Do widzenia gawrony*, Warszawa 2006.

Rymkiewicz Jarosław Marek, *Kinderszenen*, Warszawa 2008.

Rymkiewicz Jarosław Marek, *Pastuszek Chełmońskiego*, Warszawa 2013.

Rymkiewicz Jarosław Marek, *Zachód słońca w Milanówku*, Warszawa 2002.

„W ciemną mą ojczyznę”. *Stanisław Grochowiak znany i nieznan (eseje i szkice)*, red. Sergiusz Sterna-Wachowiak, Poznań 1996.